Nr. 120. Kraków, Wtorek 25 Maja 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6 halerzy** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Pierwsze źródło zamętu w Kole polskiem.

Są do wydzierżawienia w Galicji w tej chwili dwa składy powiatowe tytoniu. Interes taki przynosi od trzech do siedmiu tysięcy koron dochodu rocznie. Do konkursu stanęło w jednem miejscu 45, w drugiem aż 53 oferentów. Krajowa Dyrekcja skarbu we Lwowie zebrała wszystkie podania, zestawiła je według kwot zaofiarowanych i nadesłała to wszystko do ministerstwa skarbu do rozstrzygnięcia. I rozpoczęła się istna wędrówka protektorów. Książęta i księżne, ministrowie czynni i emerytowani, nawet pewni posłowie sejmowi i parlamentarni polscy i ruscy, członkowie z Izby panów itd. itd., każdy proteguje kogoś ze »swoich«. I prezes Koła polskiego dr. Głąbiński występuje również w roli protektora, w jednym i w drugim wypadku.

Rozpisano konkurs na posadę woźnego, czy portjera przy starostwie. Podało się kilkunastu podoficerów, dwóch majstrów krawieckich, moc prowizorycznych sług z różnych urzędów. Każdy szuka i znajduje jakiegoś protektora. Prezes Koła polskiego także napisał list do władzy rozstrzygającej, aby tę posadę nadano jego protegowanemu.

Adjunkt sądowy chce się przenieść na inne miejsce służbowe, proteguje go w tem prezes Koła polskiego, urzędnik kolejowy X. Y. obnosi się z listem prezesa Koła polskiego po władzach przełożonych, żądając pewnych względów. Ukarała cię władza za złe spełnianie obowiązków urzędowych, nie lękaj się, nic ci nie będzie, prezes Koła polskiego wyjedna ci bezkarność. Chcesz skrzywdzić kolegę przez wyprzedzenie go w awansie, który się jemu należał, udaj się do prezesa Koła polskiego, on ci w tem pomoże.

Czy tak być może, czy być tak powinno? Wszakże prezesura Koła polskiego, to najwyższe dostojeństwo w narodzie, to stanowisko daleko ważniejsze, niż urząd ministerjalny, namiestnikowski czy inny. Jeżeli jednak przez używanie, a raczej nadużywanie stanowiska prezesa Koła polskiego do takich protekcji i zabiegów znaczenie tego dostojeństwa obniżamy, to wyrządzamy szkodę całemu społeczeństwu polskiemu. Jaki głos, czyj wpływ przyjdzie nam z pomocą w rozstrzygającej chwili, gdy o wielkie rzeczy będzie chodzić, jeżeli głos i wpływ prezesa Koła polskiego zużyjemy na marne protekcje i drobne usługi?

Teraźniejszy prezes Koła polskiego dr. Głąbiński jest bardzo czynnym członkiem stronnictwa wszechpolskiego. On zwykł temu przeczyć, ale fakta świadczą przeciwnie. Dr. Głąbiński twierdził nie stokrazy, przy różnych sposobnościach, że nie wpływa na dziennikarstwo wszechpolskie, więc nie odpowiada za napaści p. Nowickiego i spółki. Tymczasem sam p. Nowicki w »Głosie warszawskim«, organie endecji wypisał świadectwo dla dra Głąbińskiego, że jest najusłużniejszym i najgorliwszym informatorem i współpracownikiem prasy wszechpolskiej. Protekcje p. Głąbińskiego równają się jednaniu wdzięcznych pomocników dla stronnictwa wszechpolskiego, na co wyznawcy innych stronnictw muszą patrzyć niechętnie. W tem tkwi źródło zamętu i waśni w Kole polskiem!

Prezes Koła polskiego musi być przywódcą delegacji polskiej i stosownie do tego zadania musi pojmować i piastować swój urząd. Jeżeli tego nie chce, czy nie umie — wszystko jedno, — to nie może być prezesem.

Zjazd Towarzystwa rolniczego.

W dniu wczorajszym zjechali się z całej Galicji delegaci na doroczne walne zebranie Towarzystwa rolniczego w Krakowie, a stwierdzić należy, że sprawą zawodowego zrzeszania się rolników interesują się dziś już nie tylko właściciele obszarów dworskich, ale i znaczny ogół włościaństwa. Świadczy o tem liczny udział delegatów chłopskich, którzy reprezentowali następujące powiaty: bocheński, brzeski, krakowski, krośnieński, mielecki, ropczycki, rzeszowski, wadowicki, żywiecki itd.

Rok ubiegły, rok elementarnych klęsk, które spadły na nasz kraj, wykazał, jak koniecznem jest współdziałanie rolników na polu zawodowych interesów. Potrzebę oparcia tego na szerszych podstawach z uwzględnieniem interesów naszego włościaństwa podniósł nawet sam prezes hr. Zdzisław Tarnowski w swojem wstępnem przemówieniu, a szczerym chęciom w tym kierunku możemy tylko przyklasnąć.

Z zapowiadaną jednak akcją w kierunku stworzenia pewnej harmonji między tak zwanymi »małymi« a »wielkimi« rolnikami, w kierunku zbliżenia się wzajemnego obu grup zawodowo interesowanych, nie stała w parze i nie harmonizowała ujawniona na wczorajszem zebraniu tendencja ograniczenia liczby delegatów. Raczej należało pozostać przy dawnej normie obsyłania walnych zgromadzeń, niż występować z wnioskiem, który

---

Kolporter!

(Z norweskiego).

Chodziłem po pokoju, a myśl moja wracała ustawicznie do przygody z roznosicielem dzienników. Nie zajmował on mnie wcale, nic mu złego nie uczyniłem, przeciwnie wyszedł na mnie wcale dobrze. A jednak dwie godziny straciłem, biegając za nim, aby mu wynagrodzić moje zachowanie się względem niego.

Zdarzyło się to, kiedy chodziłem bez celu po ulicy Karola Jana. Zimno było i ciemno, zwłaszcza ciemno, godzina była może siódma. Wałęsałem się, rozglądając po ulicy.

Na rogu, obok cukierni Güntera stał chłopiec i wołał: »Viking« (nazwa dziennika). Nic, tylko te słowa wywoływał:

— Kupcie, panie, Vikinga.

Nie spostrzegłem go zrazu; dopiero, gdy uszedłem kilka kroków, doszło moich uszu jego nawoływanie. Odwróciłem się i spojrzałem: przemknęło mi przez głowę dać mu 10 öarów — nie zubożejesz bardziej przez to — pomyślałem i wyraźnie sięgnąłem do kieszeni po monetę. Podnoszę fakt, że pierwszym moim impulsem było dać chłopcu dziesięć öarów. Ale, gdy już miałem rękę w kieszeni, przyszła rozwaga i powiedziałem sobie w duchu, że dawanie ludziom dziesięciu öarów, to żadna pomoc dla nich, właściwie nie starczyłoby nawet dziesięć koron, a co gorsza, to działa demoralizująco itp.

Poszedłem swoją drogą, zostawiając chłopca w spokoju.

Dotarłem pod uniwersytet i wróciłem. Przed wystawą księgarni przystanąłem, oglądając książki: gdy tak stałem odwrócony od ulicy, posłyszałem znowu głos chłopca. Był tuż za mną i spierał się z kilku pijanymi marynarzami w kaszkietach na głowie o numer »Vikinga«, który mu wyrwali i podarli. Marynarze nie chcieli numeru zapłacić, a chłopak zaczął płakać.

Przystąpiłem do nich i dowiedziałem się, o co chodzi, upomniałem więc ostro żartownisiów, że obowiązkiem ich jest zwrócić należytość za podarty numer, ale nic nie pomogło, śmiali się ze mnie, podrzeźniając.

— Patrzcie go!

To mnie ubodło — gniewnie zacisnąłem zęby.

Dostałem niegdyś wielką, okrągłą szpilkę do krawatki, która od biedy mogła się i do czegoś innego przydać; była tak duża, że można ją było wziąć za odznakę policyjną lub jakiś tajemniczy symbol. Szpilkę tę noszę zawsze w podszewce surduta z lewej strony. Kiedy pijani marynarze bawią się w najlepsze podartym numerem »Vikinga«, nie chcąc go zapłacić, wpada mi nagle do głowy szalony pomysł: zwracam się do pijaniców, rozpinam surdut i w milczeniu pokazuję moją niezwykłą szpilkę. Zmierzyliśmy się oczami; poczem krótko i stanowczo rzuciłem:

— Albo panowie zapłacą lub pójdą ze mną!

Poskutkowało. Zapłacono »Vikinga« i wszyscy czterej, spierający się o numer, rozeszliśmy się w różne strony. Chłopiec otarł łzy i poszedł w górę ulicy Karola Jana, ja zaś w dół zawróciłem, marynarze skręcili w kierunku Tivoli.

Od poczty wróciłem znowu. Myśl moja ciągle zajęta była chłopcem. Rozumowałem w ten sposób: pomogłeś malcowi do wydobycia należytości, zapewne będzie ci za to wdzięcznym i nie zapomni cię już nudził, gdy się z nim spotkasz; posiada przecie jakiś takt, a może nawet odebrał lepsze wychowanie.

Pod »Grandem« zobaczyłem go znowu. Stał pod samą latarnią, że mogłem go doskonale widzieć. Zbliżając się do niego, powiedziałem sobie w duchu: jak tylko na mnie okiem rzuci, umilknie zapewne, póki nie przejdę. Szedłem umyślnie tuż pod latarnią, aby mnie mógł poznać.

Przeliczyłem się. Nie odróżnił mnie od reszty przechodniów i wpychał mi paczkę dzienników, zachęcając do kupienia »Vikinga«.

Minąłem go w milczeniu, niewzruszony. Grubo się na nim oszukałem; widocznie to akiś urwisz, nicpoń prawdziwy, który już zapewne pali tytoń i »zgubił« książeczkę ze świadectwami, jeżeli w niej były same złe noty. Jednem słowem w żadne ręce się dostałem! Byłem prawdziwie zagniewany na niego. Idąc dalej, usiłowałem przekonać siebie, że dobrze zrobiłem, nie dając mu owych dziesięciu öarów, bo na nie nie zasłużył.

— No, jeszcze tylko trzeba, aby mnie nagabywał po raz trzeci! Był w stanie to uczynić, bo zuchwały był z niego chłopiec. Właśnie tego brakło!

Od uniwersytetu znowu zawróciłem. Zacząłem obliczać, w którem miejscu go mogę spotkać. Tak się urządzę, abym się natknął na niego w mocno oświetlonym punkcie ulicy, aby mu jeszcze raz pozwolić się poznać. Może mnie nie dość wyraźnie widział pod »Grandem« — możliwe. Szedłem, rozmyślając bez przerwy, aż mnie to zdenerwowało; ze wstydem wyznaję, gorączkowałem się najgłupszymi pomysłami. Przypuśćmy zatem — rozumowałem — że chłopiec poszedł sobie poprostu do domu. Kto wie, może zawrócił i idzie przez całą długość ulicy, zamiast zajść ku mnie?

(D. n.)

wzbudził słuszne obawy u delegatów chłopskich, że udział ich, a tem samem i wpływ na tok spraw Towarzystwa, zostałby poważnie zmniejszonym. Dotychczas na 10 członków przypadał jeden delegat na Walne zgromadzenie, wniesiony zaś wczoraj projekt zmiany statutu dążył do tego, by w przyszłości stosunek delegatów ukształtował się w ten sposób, żeby dopiero na 25 członków był wybieranym jeden delegat.

Wprawdzie Walne Zgromadzenie poszło za głosem włościańskiego radcy powiat., p. Jarzyny i przyjęło jego pośredniczący wniosek, normujący na przyszłość udział delegatów w stosunku 1 na 15 członków, jednakowoż nie możemy być wolnymi na przyszłość od obaw, że ta sprawa ograniczenia delegatów chłopskich w Tow. rolniczem w przyszłości może jeszcze raz znaleść się na porządku dziennym, a przyznać otwarcie musimy, że wszelka walka włonie Towarzystwa wyszłaby tylko na jego szkodę i na szkodę naszego rolnictwa.

Obawom tym dajemy tembardziej wyraz, że uznajemy doniosłość zawodowej organizacji rolników, ale chcielibyśmy, by punkt ciężkości nie skłaniał się na stronę tych, którzy dotychczas niepodzielnie ster w Towarzystwie dzierżyli.

Dowodem uznania działalności Towarzystwa były przemówienia delegatów włościańskich pp. Szubry z Suchodołu i Serczyka z Toń, którzy domagali się powiększenia subwencji państwowej dla doświadczalnej stacji w Krakowie, rozumiejąc jej znaczenie także w odniesieniu do małych gospodarstw. Są to chyba wystarczające dowody, by nie wyzbywać się z Towarzystwa tych elementów chłopskich, od których ekonomicznego rozwoju zależy i przyszłość naszego kraju.

Przebieg Zjazdu.

Tegoroczny Walny Zjazd krakowskiego Tow. Rolniczego, który wczoraj rano rozpoczął w Krakowie swoje dwudniowe obrady, zgromadził w wielkiej sali „Florjanki" niebywałą w latach poprzednich liczbę delegatów, przybyłych ze wszystkich prawie powiatów Galicji zachodniej. Na pierwszy rzut oka uderzyć musi każdego niezwykle liczny zastęp delegatów-włościan, którzy stanowią niemal połowę uczestników. Malowniczością swych strojów górują nad innymi przedewszystkiem delegaci chłopscy z Krakowskiego i Rzeszowskiego — nader mile wyróżnia się również strój chłopów z Tarnobrzeskiego, Nowosądeckiego i Nowotarskiego.

Zauważyć również należy, iż w obradach, w charakterze delegatów, biorą udział wybitni członkowie Polskiego Strennictwa Ludowego; poseł Średniawski, p. Edward Maurizio, właśc. dóbr Strzelce Wielkie (powiat Brzesko), radcy powiatowi: Jan Jarzyna z Bosutowa i Józef Serczyk z Toń, tudzież gosp. Tomasz Zberus z Pękowic, z Krakowskiego; — J. Stec, Józef Bętkowski, wójt ze Słotwiny, Jan Michałek ze Sufczyna (pow. Brzesko); Jan Biernat z Woli Batorskiej i Szczepan Wróbel z Moszczenicy (pow. Bochnia); J. Ciuba z Chrzanowskiego; Franciszek Szubra z Suchodołu (powiat Krosno); Jan Rządzki z Rzędzianowic (pow. Mielec); Jan Babicz z Niedźwiady (pow. Ropczyce); Antoni Smagała z Trzciany (pow. Rzeszów) i inni.

Ponadto obecni na sali z wybitniejszych włościan: poseł Fijak i były poseł Kramarczyk.

Na zgromadzenie przybył namiestnik dr Bobrzyński, delegat Namiestnictwa Fedorowicz, prezydent miasta dr Leo, radca dworu Struszkiewicz, jako przedstawiciel ministerstwa rolnictwa i dr Br. Dulęba w imieniu Głównego Zarządu Kółek Rolniczych.

Obrady Zjazdu rozpoczął powitalnem przemówieniem prezes hr. Zdzisław Tarnowski, omawiając krytyczne położenie rolników galicyjskich z powodu zeszłorocznej klęski elementarnej, która przybrała rozmiary katastrofy, nie oszczędzającej żadnej okolicy, ani żadnej kategorji gospodarstw, wyniszczonych już szeregiem niepomyślnych lat poprzednich. Następnie wspomniał mowca o najpilniejszych potrzebach rolnictwa i wykazał niektóre zdobycze na polu gospodarczem, dzięki usilnej pracy Komitetu.

Nastąpiło z kolei sprawozdanie Komitetu i komisji rewizyjnej, które składał p. Adam Fink. W dyskusji przemawiał pierwszy p. Cieślewicz, prezes krak. okręgowego Tow. Rolniczego, omawiając pokrzywdzenie krakowskiego Zakładu doświadczalnego, który jest najmarniej uposażony ze wszystkich podobnych stacji doświadczalnych w Austrji. W końcu postawił p. Cieślewicz wniosek, wzywający Komitet do poczynienia starań u kompetentnych czynników w tym kierunku, iżby krakowska stacja doświadczalna, pod względem uposażenia, zrównaną została z innemi stacjami rolniczemi w państwie.

Wywody p. Cieślewicza poparł wymownie przedstawiciel ziemi krakowskiej, radca pow. Józef Serczyk, zasłużony naczelnik gminy Toń. Rząd wiedeński — mówił p. Serczyk — traktuje kraj nasz czysto rolniczy i pod tym względem po macoszemu. Od kilkunastu lat podejmuje Komitet starania w ministerstwie rolnictwa o należyte uposażenie krakowskiej „Stacji doświadczalnej" — niestety zabiegów tych nie uwieńczył dotychczas pomyślny skutek. A przecież „Stacja" ta ma bardzo ważne zadania do spełnienia i jest wprost niezbędna dla racjonalnego rozwoju naszych gospodarstw.

Dzięki swej intenzywnej działalności zyskuje „Stacja" zaufanie w kołach uświadomionego włościaństwa i przy należytych środkach materjalnych pochlubić się może w najbliższej przyszłości wcale pomyślnymi wynikami swych usiłowań. Wywody p. Serczyka przyjęło Zgromadzenie hucznymi oklaskami.

W tym samym mniej więcej duchu przemawiali gospodarz: Szubra z Suchodołu i J. Ciuba z Chrzanowskiego. Po przemowach pp. Czecza i dr St. Niedzielskiego (Wieliczka) uchwalono komitetowi Towarzystwa absolutorjum z działalności za rok 1908. Uchwalono również powyżej podany wniosek p. Cieślewicza.

Dalszy punkt obrad: Sprawozdanie z czynności Tow. rolniczych okręgowych, referował dr Witold Miliecki. Towarzystwa roln. okręgowe te zwłaszcza dobrze się rozwijają, które utrzymują blizki kontakt z Zarządami powiatowymi Kółek rolniczych. Na wniosek referenta uchwalił Zjazd, aby na rok 1910 dopłaty Tow. Roln. okręgowych na rzecz krakowskiego Komitetu wynosiły 25 procent wkładek członków.

Dłuższą, niekiedy namiętną dyskusję wywołał wniosek Komitetu, przedstawiony przez p. Ad. Jordana w sprawie zmiany statutu. Propozycja referenta, by do Komitetu dopuścić reprezentantów tylko tych organizacji rolniczych, które przynajmniej przez 3 lata z pożytkiem rozwijały swą działalność, została jednomyślnie przyjęta. Wobec tego będą teraz mogli wchodzić w skład Komitetu reprezentaci Głównego Zarządu Kółek rolniczych.

Dalszy natomiast wniosek Komitetu, by w przyszłości na 25 członków, opłacających najmniej po 2 korony wkładki rocznej przypadał jeden delegat (dotychczas 10 członków już miało prawo wybrać 1 delegata na walny Zjazd), wywołał w kołach delegatów-włościan słuszne niezadowolenie. Miał bowiem wszelkie pozory, iż główny Komitet obawia się większego napływu na Walne Zgromadzenia delegatów — chłopów i przez ograniczenie liczby delegatów pragnie zapewnić sobie i w przyszłości większość. Niezadowoleniu swemu dali wyraz w energicznych przemowach włościańscy delegaci: Smagała, Tęczar, Sarna, a gospodarz Jan Stec (z Brzeskiego), tak zakończył swoje cięte przemówienie. „Projektowana zmiana statutu w sprawie ograniczenia ilości delegatów wygląda tak, jak gdybyście panowie obawiali się przewagi chłopów na Zjazdach!"

Pasel Średniawski poparł również wywody gosp. Steca i oświadczył się za utrzymaniem dotychczasowej normy przy wyborze delegatów. Wobec silnej opozycji ze strony włościan cofnął p. Dydyński imieniem Komitetu ów wniosek, a oświadczył się za pośrednim wnioskiem gosp. Jana Jarzyny, domagającego się, aby na 15 członków przypadał 1 delegat. Większością głosów po dyskusji uchwalone ów wniosek pośredni p. Jarzyny.

Przedpołudniowe obrady Zjazdu zakończył świetny referat pt. „Spółki mleczarskie", który wygłosił p. Edward Maurizio. Prelegent przedstawił stan obecny tych Spółek w kraju, wskazał na ich początek przy nader wydatnej pomocy ze strony Towarzystwa rolniczego w Krakowie, a następnie objaśnił, jak do zakładania Spółek mleczarskich, obecnie po objęciu całej w tym kierunku akcji przez Wydział krajowy przystępować należy. Na poparcie swych wywodów o wpływie Spółek mleczarskich na chów bydła i podniesienie gospodarstw wogóle, zarówno większych jak i mniejszych, przytoczył prelegent na podstawie materjału urzędowego nader ciekawe zestawienie ilości mleka do nich dostawionego wysokości kosztów przeróbki, oraz spieniężenia mleka przez te spółki. Cyfry te z różnych Spółek różne, są najlepszym dowodem jak przez odpowiednio zorganizowaną akcję samopomocy dobrobyt rolników może wzrastać. Referat nagrodził Zjazd długotrwałymi oklaskami, prezes podziękował referentowi za tak niezmiernie cenną pracę, a p. Chwalibóg postawił wniosek, aby ten odczyt wydrukowano w „Tygodniku Rolniczym". Po przemowach pp. Holzera i Rostworowskiego, uchwaliło Zgromadzenie jeenogłośnie wniosek p. Chwaliboga. Na tem posiedzenie ranne zamknięto.

Popołudniowe obrady

przeznaczone były na posiedzenie sekcji.

Sekcja hodowlana obradowała pod przewodnictwem p. Dydyńskiego. Referat o hodowli czerwonego bydła polskiego w Galicji wygłosił hr. Mikołaj Rey z Pilzneńskiego. Referent na podstawie zebranych przez Tow. hodowców czerwonego bydła odpowiednich danych konstatuje, że hodowla czerwonego bydła polskiego popłaca, nawet w tak strasznym dla rolników roku jakim był r. 1908, rok klęsk elementarnych. Mimo, iż wyżywienie bydła nie mogło być w tym roku należyte, zauważono, iż ilość mleka nie tylko się nie zmniejszyła, ale owszem rozrost tego bydła na tem nie ucierpiał.

Po referacie tym wywiązała się krótka dyskusja, poczem nastąpił referat p. Fihausera pod tytułem: „Z doświadczeń kontroli mleczności" referent oparł się na cyfrach zebranych w oborach dworskich, jednakowoż na przyszłość Towarzystwo wprowadza kontrolę mleczności, także i dla użytku włościan, a mianowicie przy włościańskich związkach hodowlanych.

Po krótkiej przerwie rozpoczęła obradować sekcja ogólna. Długi i zawiły referat o dostawach wojskowych wygłosił po niemiecku intendent wojskowy p. Pohladko. Liczni włościanie, biorący udział w obradach sekcji, nie rozumiejąc języka niemieckiego opuścili salę. Ze względu, że sprawy te były specjalnie fachowe, nie wielu z reszty pozostałych na sali przysłuchiwało się referatowi, po którego skończeniu poseł Fijak zaprotestował przeciw temu, aby tu na polskiej ziemi i na zabraniu Polaków wygłaszano referat po niemiecku! W dyskusji, jaka się następnie rozwinęła, poszczególni mówcy informowali obecnych włościan, o treści przemówienia p. Pohladki.

Między innymi p. Konopka, jako delegat Towarzystwa rolniczego i syndykatu w sprawach dostaw wojskowych, skarżył się, iż w intendanturze jest także repezentant Izby handlowej i przemysłowej, który broni interesów handlarzy zbożowych ze szkodą rolników. Wywodzili również swoje żale delegaci chłopscy Smagała z rzeszowskiego i Wróbel z Moszczenicy (pow. Bochnia). P. Smagała podniósł, że w powiecie rzeszowskim tamtejsze Towarzystwo rolnicze dostawiło wojskowości w jednym roku 39 wagonów żyta, możliwie najczystszego, bo innego władze wojskowe nie przyjmują. Żydzi zakupili w tym samym czasie odpadki z tego zboża i zmięszawszy go z innem, bez żadnych trudności w rokn następnym wojskowości sprzedali. P. Wróbel przytoczył przykład oszukańczych praktyk handlarzy żydowskich z czasów swojej służby wojskowej na Węgrzech.

Pod koniec obrad zabrał głos p. Maurizio i w rzeczowym wywodzie udowodnił, iż temu, że dostawy wojskowe mają w swoich rękach spekulanci, sami rolnicy są winni, ponieważ nie posiadają jednolitej i silnej organizacji. Intendantura wojskowa przy zakupnie zboża nie kieruje się np. w Krakowie cenami krakowskiego targu, tylko dowolnie cenę dla siebie najdogodniejszą wypośrodkowuje na podstawie notowań giełdy wiedeńskiej, peszteńskiej lub targu krakowskiego. Gdyby nawet intendantura trzymała się cen targu krakowskiego, to i tak wypadłoby to na niekorzyść rolników, gdyż targ krakowski (hala zbożowa) opanowana jest przez właścicieli wielkich młynów, od których właściwie są zależne ceny targowe zboża.

Po końcowem przemówieniu przewodniczącego p. Czecza zamknięto obrady wczorajsze.

Dzień dzisiejszy

rozpoczął się pełnem posiedzeniem zjazdowem przed którem p. Stef. Konopka wygłosił referat swój na temat: „Spółki rolnicze", którego z powodu spóźnionej pory wygłosić nie mógł wczoraj wedle porządku dziennego.

Obradom dzisiejszym przewodniczył prezes Tow. hr. Zdzisław Tarnowski — na sali prócz wymienionych w sprawozdaniu z wczorajszego posiedzenia obecny poseł ludowy dr Stefczyk.

Posiedzenie rozpoczęto ze spóźnieniem 5 kwadransowem, które w części obrócono na targowanie u większości obszarniczej mandatów włościańskich do komitetu Tow. rolniczego. Na wolnych 10 miejsc zaproponowali prezesi Towarzystw okręgowych zaledwie 2 włościan, nie pytają zresztąc delegatów włościańskich,

kogoby sobie na te miejsca życzyli, tylko narzucając z góry 2 miłe sobie ale ogółowi nieznane osobistości z ludu. Sprawa prawdepodobnie załatwioną będzie kompromisowo: z żądanych przez delegatów włościańskich 3 miejsc w komitecie zgodzą się na 2, a w tej liczbie przyjmą 1 członka narzuconego, drugiego zaś wedle woli ludu.

Sprawy rolnicze w kamisji budżetowej.

Komisja budżetowa obradowała w dniu wczorajszym nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Poseł Cegliński (rusin) krytykował złą gospodarkę w galicyjskich domach państwowych i stronnicze przeprowadzenie prac około regulacji rzek w Galicyi, przy którem uwzględnia się głównie korzyści większej własności. Mówca postawił rezolucję, domagającą się by rząd sprzedał gminom okolicznym t. zw. „enklawy“ w rządowych lasach i domach trzymając się przy tej sprzedaży miejscowych cen. Mówca domagał się od rządu przedłożenia do sankcji cesarskiej ustawy łowieckiej z r. 1908.

Minister Braf zaznaczył w swej mowie, że sprawa oddłużenia małych gospodarstw rolnych jest jedną z najbardziej piekących. Domaga on się, by komisja, wybrady przez parlament, wzięła tę sprawę pod obronę w tej formie, w jakiej zostawiła ją Izba panów. W tym celu należy przeprowadzić, by na przyszłość także kasy oszczędności i inne zakłady kredytowe udzielały hipotecznych pożyczek dla gruntów rolniczych, pożyczek niewypowiedzialnych, które włościanie mogliby umarzać w ratach rocznych.

Po przemowie posła Battaglji, Kotlarza, Diamanda, zabrał głos poseł Kozłowski, który odparł zarzuty posła Kotlarza, jakoby Polacy nie okazywali dziś zapału dla autonomji i popierali centralizm. Poseł Kozłowski prosił posła Kotlarza, by jako członek zaprzyjaźnionego czeskiego narodu, przyjął do wiadomości, że Polacy pierwsi zaprotestowali przeciw nieproszonemu opiekowaniu się Bilińskiego sejmami w ustawie podatkowej.

Po przemowie posła Górskiego, budżet ministerstwa rolnictwa przyjęto bez zmian.

Dalszy plan finansowy.

Wiedeń, 24 maja.

(B.) »Nauczyła bida popyty«, powiada ruskie przysłowie, tj. bieda nauczyła być popem. Minister skarbu udowodnił trafność tego przysłowia, gdyż na piątkowem zebraniu komisji budżetowej (21 maja), zgoła już w inny uderzył ton, niż przed trzema tygodniami. Wtedy z ciętością i pewnością siebie wyłuszczał powody, które mu każą ratować finanse krajów kosztem autonomji krajów, teraz dał spokój amorom, a rozwodził się niemal wyłącznie nad sposobami dalszego uzdrowienia skarbu państwa.

Z podwyższenia podatków od wódki i piwa, spodziewa się minister finansów uzyskać dla samego państwa kwotę 20 miljonów koron. Tymczasem normalny przyrost roczny wydatków państwa dochodzi sumy 165 miljonów, natomiast takisam przyrost dochodów wynosi w najlepszym razie 110 miljonów. Grozi stąd niedobór, dający się ocenić na 55 miljonów i trzeba nieodzownie poszukać nowych źródeł przychodowych, któreby brak ten pokryły.

Minister skarbu wyszukał też na to sposoby, a le tym razem dał spokój podatkom pośrednim. Ze znaczącym uśmiechem objawił chęć zreformowania podatku osobisto-dochodowego, w zakresie dochodów od 20.000 koron w górę. Pomiarkował, że w Izbie, wybranej głosowaniem powszechnem, progresywne podwyższenie podatku o 5 do 20 od sta, nie napotka oporu.

Taksamo sympatycznie wygląda „danina kawalerska“, która chce osobom mającym dbać tylko o siebie, podwyższyć podatek o 15 procent, a tym, którzy zaopatrują jeszcze jedną osobę, podwyższenie ograniczyć na 10 procent.

Miły będzie — pomyślał dalej minister skarbu — także podatek od tantjem i dywidend. Tantjemy za sprawowanie próżniaczych czynności radcostwa zawiadowczego można w zakresie powyżej 1200 koron (minimum egzystencji (!) powiada minister) obłożyć podatkową progresją 2, 4, 6 i 8 procentową. Podobnie dywidendy, przekraczające 10 procent, dałoby się jeszcze 6 proc. obciążeniem — żałów o to nie będzie.

Cztery te nowe źródła podatkowości razem wzięte, rokują przychód 10 miljonowy. Podatek spadkowy, zapowiedziany jeszcze w wywodzie z przed miesiąca, zapowiada się łączną sumą 10 miljonów. Dodawszy do tego owe 20 miljonów od piwa i wódki, doliczyćby się można 40 miljonów. Wobec wzmożonego zapotrzebowania 55 miljonów zachodziłaby wciąż jeszcze różnica 15 miljonów, ale co do niej, jakoś to już będzie. Może zapałka by tyle przyniosła. Opatrzona banderolą podatkową duży dałaby ze siebie wycisnąć pieniądz. Fiskus nie jest wybredny: skąd się da, bierze.

Tak wygląda ciąg dalszy finansowych planów p. Bilińskiego. Nie jest to więc przeróbka, naprawa planu poprzedniego, alę raczej jego uzupełnienie, pomyślane w sensie popularniejszym, dla ogółu sympatyczniejszym.

Minister skarbu wydobywa więc dla poratowania sytuacji registry pochlebstwa. Chce ponętnemi hasłami podatkowo-politycznemi, okupić przyjęcie pierwszego planu finansowego z jego krępulcami dla autonomji. Pytanie jednak zachodzi wielkie, czy wyjątki te będą miały jakiekolwiek powodzenie.

Opozycja, obejmująca w Izbie niemal połowę wszystkich głosów, nie dała się wziąć na haczyk. W komisji budżetowej omal nikt z przedstawicieli tej opozycji, na wywody te nie odpowiedział. Minister swoje, a opozycja swoje. Nie chcą z nim nawet już gadać.

A taki objaw zdradza beznadziejność!

Przegląd polityczny.

Rosja.

Zjazd wszechsłowiański.

Na zwołane przez Kramarza posiedzenie Komitetu zeszłorocznego zjazdu pragskiego, przybyli do Petersburga Czesi, Bułgarzy i Chorwaci. Z Polaków wyrwał się Dmowski i Rydygier. — Omawiane być mają tylko sprawy ekonomiczne, głównie założenie banku słowiańskiego. Podobno delegaci słowiańscy z Austrji zastrzegli sobie, by nie urządzano manifestacji politycznych.

Złożenie mandatu.

Polski członek Rady państwa Korwin-Milewski, który onegdaj założył w Radzie protest przeciw ukrócaniu praw wyborczych Polaków w 9 prowincjach, złożył mandat.

Odroczenie zniesienia fortec.

Stołypin sprzeciwił się zniesieniu fortec w Królestwie. Sprawę odroczono i ma być jeszcze raz rozpatrzoną.

Niemcy.

Idealiści-Niemcy o Polakach.

Zbierają się na świecie od czasu do czasu tak zwane konferencje pokojowe, na których ludzi dobrej woli, różnych narodowości, ale nie chodzący po ziemi nogami, tylko oderwani od spraw ziemskich i nie mający żadnego wpływu na bieg spraw politycznych — nauchwalają całą kupę rezolucji za pokojem i przeciw wojnie — a równocześnie rządy ich zbroją się i trąbią na wojnę, choć różne cary i nie-cary posyłają telegramy gratulacyjne na te międzynarodowe ligi pokoju.. Dużo z nich pożytku — jak widzimy — niema, nie będzie też nic i z tego kongresu niemieckiego Towarzystwa pokoju, który właśnie w wirtemberskiem mieście w Sztutgardzie obraduje i porusza także kwestję polską. Padły tam głosy dla nas przyjazne, a potępiające robotę komisji kolonizacyjnej, którą nazwano słusznie mieszaniną głupoty i niesprawiedliwości, a nawet prawie jednogłośnie uchwalono rezolucję, żądającą równouprawnienia wszystkich narodowości, pod względem języka w szkole, kościele, w prasie i na zebraniach, zaprotestowano też przeciw gwałtom w drodze ekonomicznej, jakie dokonywane bywają na mniejszościach narodowych.

Japonja.

Sojusz japońsko-turecki.

Japonja w dalszym ciągu prowadzi akcję, mającą na celu sprzymierzenie wszystkich sił przeciw Rosji.

Walka Japonji z Rosją o panowanie nad Oceanem Spokojnym, nie została skończoną mimo zawarcia pokoju. Japończycy gotują się do rozegrania ostatniego aktu z Rosjanami, a starcie to jest może bliższe, niż to powszechnie przypuszczają.

Przezorni dyplomaci japońscy nie poprzestali na zawarciu przymierza z Anglją, ale w kombinacje swoje wciągają i inne państwa europejskie. Niedawno rozeszła się wiadomość, jakoby książę japoński Nasimoto, który bawił w Wiedniu i Budapeszcie, zawarł konwencję między Austrją a Japonją. Wiadomość ta została naturalnie sprostowaną, jako nieprawdziwa, ale gdzie leży prawda, tego dyplomata, żadęn nie zdradzi. Natomiast pewnem jest, że książę Nasimoto doprowadził do skutku sojusz między Japonją a Turcją, zwróconv przeciw Rosji.

Za prawdopodobieństwem traktatu i sojuszu austrjacko-japońskiego, skierowanego przeciw Rosji przemawia ten fakt, że Japonja już w czasie ubiegłej wojny z Rosją, starała się na tyłach Rosji, a mianowicie w Polsce wywołać powstanie.

Jak opowiada p. Abgar-Sołtan w »Słowie« warszawskiem w swem wspomnieniu o ś.p. Wojciechu Dzieduszyckim, ambasador japoński w Wiedniu, otrzymał na cele wywołania powstania w Królestwie Polskiem miljon yenów, a nie wiedząc, jak się do tego zabrać, zwierzył się z tem Dzieduszyckiemu, którego znał dobrze. Dzieduszycki tak się przeraził tym planem Japończyka, że począł mu przedstawiać następstwa takiej akcji dla Polski i wpływem swoim skłonił go do zaniechania tej myśli.

Fakt ten jednak świadczy o tem, że i dziś japońscy dyplomaci licząc się z ewentualnością ponownego starcia z Rosją, nie zasypiają gruszek w popiele, ale na wszystkie strony starają się otoczyć Rosję żelaznym pierścieniem sojuszników japońskich.

Korsarstwo emigracyjne.

„Głos Narodu“ poświęcił w ostatnich dniach serję artykułów omawianiu »tajemnic handlarstwa emigracyjnego“. Powód dał ku temu fakt, o którym donosiliśmy przed kilku dniami, że policja zabroniła tutejszej agenturze, towarzystwa okrętowego »Austro-Americana« dalszej sprzedaży biletów okrętowych dla Lloydu północno-niemieckiego, konfiskując jednocześnie odnośne księgi. Interwencja policji miała prawdopodobnie swe prawne podstawy i można tylko dziwić się, że nastąpiła tak późno: wszak o tem, że Austro-Americana od kilku lat sprzedaje karty okrętowe także dla innej kompanji, było powszechnie wiadomo, tembardziej że czyniła to zupełnie jawnie, powołując się na upoważnienie w tym kierunku, zawarte w koncesji. Z drugiej strony — jak dowiadujemy się o tem z kompetentnych źródeł — Austro-Americana w myśl układu, zawartego z zagranicznemi kompanjami dopuszczanemi do działania w Austrji a stanowiącemi kartel (tak zw. „Pull«), oraz w interesie samych wychodźców zmuszona jest często wysyłać pasażerów tak zw. »linjami pomocniczemi“ Towarzystw zagranicznych, a dzieje się to głównie w wypadkach, gdzie młoda austrjacka kompanja nie może nadążyć w swym rozwoju za rozmiarami rosnącego ciągle ruchu wychodźczego, a więc bądź nie utrzymuje jeszcze bezpośrednich linii okrętowych do tej właśnie miejscowości, do której wychodźca pragnie być przeniesionym, bądź termin odjazdu najbliższego okrętu jest bliższym na linii pomocniczej, wskutek czego wychodźca prędzej może odjechać. W innych znów wypadkach rozchodzi się o linię żeglugi, u-

trzymywano przez kompanię austrjacką wspólnie z którem z towarzystw zagranicznych, a mającą punkt wyjścia w porcie zagranicznym (np. linia »Halifox“ w Anwerpii, utrzymywana przez kilka towarzystw okrętowych, w tej liczbie Austro-Americanę“). Wysyłanie więc w podobnych wypadkach pasażerów linią pomocniczą, zamiast własną, leży niekiedy w interesie wychodźców, zawsze zaś polega na umowie i znajomości, gdyż — towarzystwa zagraniczne także obowiązane są w pewnych razach skierowywać swych pasażerów na linię austrjacką.

Wspominamy o tem mimochodem, gdyż sprawa ta, wymagająca jeszcze wyświetlenia ze strony władz, bliżej nas nie obchodzi. Na ogół uważamy agencje koncesjonowane i prowadzone legalnie przy wszystkich ich brakach i nadużyciach jeszcze za mniej szkodliwe i godne zwalczania od prywatnych faktorów i niekoncesjonowanych agentów. Agent, występujący jawnie, jako pośrednik, musi liczyć się z przepisami prawnymi i unikać rażących nadużyć już choćby dlatego, aby nie stracić rentownej koncesji, której uzyskanie nie jest rzeczą łatwą. Agent taki podlega kontroli władz, które mogą mu patrzeć z bliska na końce palców i interweniować, gdzie zachodzi potrzeba. Wreszcie agent taki już ze względu na swój charakter pośrednika handlowego, nie budzi wśród swych klientów takiego graniczącego z łatwowiernością zaufania, jakie potrafi zaskarbić sobie rzekomo bezinteresowny agent pokątny, występujący wobec wychodźcy jako jego dobra tylko pragnący przyjaciel i doradca.

A najbardziej szkodliwym staje się ów pokątny agent wtedy, skoro przyobleka się w togę filantropa i wywiesza szyld, kuszący humanitarnymi frazesami obliczonymi na naiwność i bogobojność naszego ludu, a w gruncie rzeczy podszytymi chęcią zysku i wyzysku, pogonią za zarobkiem, choćby niegodziwym. Kto więc szczerze pragnie sanacji dzisiejszych stosunków na polu emigracyjnem, ten w pierwszej linii zwalczać musi i tępić nie tyle już owe jawne koncesjonowane agencje rozmaitych Goldlustów lub Biesiadeckich, Kieszkowskich itd., co przedewszystkiem ubrane w fałszywe piórka filantropii pokątne agencje emigracyjne w rodzaju »św. galicyjskich Rafałów“ lub »Opatrzności“.

Inaczej na sprawę tę zapatruje się „Głos Narodu“ który jest jedynym w sprawie polskiej dziennikiem, stale sympatyzującym z najgorszymi pasożytami naszego ruchu wychodźczego, tj. z ową emigracyjną filantropią pod wezwaniem „św. Rafała“ lub „Opatrzności“. Na czele pierwszego stoi towarzysz polityczny tego pisma, ks. Szponder, druga zaś potrafiła pozyskać sobie ks. Mytkowicza i tem tłumaczy się to ciekawe stanowisko pisma chrześcijańsko-społecznego stanowisko, które byłoby komicznem, gdyby ze względu na swój charakter etyczny nie było smutnem. Bo proszę sobie pomyśleć: główna sprężyna wydawnicza tego samego „Głosu Narodu“, który nie ma dość słów potępienia dla handlarstwa emigracyjnego i dość wyrazów współczucia dla niedoli naszych wychodźców jest sobie cichaczem mężem zaufania i protektorem słynnej „Opatrzności“, ekspozytury kawowych plantatorów sanpaulitańskich, agencji emigracyjnej cieszącej się najsmutniejszą sławą nie tylko w opinii publicznej, lecz nawet u dość tolerancyjnie usposobionej policji krakowskiej, która miała sposobność już niejednokrotnie nią się zajmować. Kiedy owa „Opatrzność“, czerpiąca swe dochody z bardzo mętnych źródeł, propagandą prowadzoną w niebywale bezczelny sposób na korzyść brazylijskich i argentyńskich pracodawców lub hamburskich żydów — pruskich agentów okrętowych poruszyła do żywego całą opinię publiczną i nie było literalnie ani jednego dziennika, któryby w artykułach i notatkach nie potępiał jej zbrodniczej roboty, ostrzegając ludność, przed zastawianymi na nią pułapkami, wtedy i „Głos Narodu“ widział się zmuszony użyczyć gościnności artykułowi na temat ten dra Caro, demaskującemu w zupełności filantropię „Opatrzności“ Wkrótce jednak potem, jeden z filarów tego pisma, ks. Mytkowicz, dał się pozyskać „Opatrzności“ i z właścicielem jej, niejakim panem Jerome, zawarł przymierze zaczepno-odporne. Opatrznościowy p. Jerome grasuje nadal, skrzętnie wymykając się policji i dumny, że przecież udało mu się dla opieki nad wychodźcami“ pozyskać jednego redaktora, notabene księdza, „Głos Narodu“ zaś w obszernych artykułach zawzięcie zwalcza handlarstwo emigracyjne i leje gorzkie łzy nad niedolą naszych wychodźców.

Och, te łzy krokodylowe!...

Dla piersiowo chorych nauczycieli.

Tak się zdaje, jakby nawet, słów wielkich nie było potrzeba, aby wzruszyć serca rodzicielskie serdeczną troską o losy sanatorjum dla piersiowo chorych nauczycieli.

Nauczycielstwo całego kraju związane w „Kraj. Ognisko nauczycielskie“ wraz z komitetem, któremu poparcia swojego użyczyli: hr Andrzejowa Potocka, ministrowa Wanda Korytowska, hr. St. Badeni, dr Mniszek Tchórznicki oraz dr Edw. Płażek i dr Jan Dembowski, przystąpiło do założenia sanatorjum dla tych, którzy w trudnej pracy nad oświatą młodszego pokolenia, stargali swe siły i zdrowie. Celem zebrania funduszów powstała staraniem ludzi dobrej woli „Wielka loterja fantowa“, od poparcia której zależy dojście do skutku tego przedsięwzięcia.

Od poparcia ogółu społeczeństwa — a głównie rodziców młodego pokolenia zawisła instytucja tak bardzo w naszym kraju pożądana.

Matka, oddając swe dziecię do szkoły, powierza jej zarazem szczęście swoje całe, wszystkie nadzieje życia, złotych marzeń, skarb największy, opromieniony blaskiem miłości macierzyńskiej. I tęczową aureolą nadziei i trwożnego oczękiwania otoczoną jest szkoła w sercu matczynem. Wszak z tej szkoły ma wyjść jej dziecko człowiekiem, i to człowiekiem, wielkim ponad swoje rodzice wyrosłym, które świat kiedyś ma uszczęśliwiać, na pociechę duszy matczynej i nagrodę za ból, troskę i trud wychowania.

A w tej szkole nauczyciel. Dziecięcych serc władca i kierownik, wielki rzeźbiarz, który w młodości przyszłe życie wykuwa. Będzie li ten nauczyciel piastunem nadziei matczynej, będzie li on aniołem skrzydlatym, co srebrnemi pióry porwie duszę dziecka, aż tam kędy zapał tworzy cudy. Ale on człowiek tylko. Praca wytężająca siły targa „a dzieci on waszych strun ostatnich z piersi dobywa«.

Więc mu pomóżcie Wy matki i Wy ojcowie — aby się stał dobrym duchem i opiekunem serc waszych dzieci. Aby stargawszy swe siły, mógł mieć przynajmniej nadzieję, że czuwa nad nim wdzięczna dłoń rodziców. Ofiary wielkiej nie żądamy, a tylko pomocy w naszem własnem przedsięwzięciu.

Drogą loterji pragniemy wznieść sanatorjum dla chorych nauczycieli a Wy matki i ojcowie loterją tą wesprzyjcie przez zakupno losów po 1 K przez ich rozpowszechnianie, przez popularyzowanie tej myśli w kołach jak najszerszych. Obywatelska pomoc przyczyni się do pożytecznego dzieła dla tych, którzy zawsze dzieci prowadzą i drogę im życia oczyszczają z kolących cierni. Więc tej pomocy nie odmawiajcie.

Dla polepszenia doli nauczycielskiej to czyńcie, bo nauczyciel i szkoła to dla Waszych dzieci — szkołę i nauczyciela podnosząc, czynicie to dla dobra Waszych dzieci. Więc razem do pracy dla celu wspólnego.

Za komitet krakowski:

Hr. Stanisław Tarnowski, dr J. Leo, dr W. Hausner, hr. Z. Tarnowska, ks. dr Spis, J. Horoszkiewicz, dr A. Fedorowicz, dr Ksaw Fierich, dr Ig. Petelenz, Petelenzowa, T. Sołtysik, dr Bandrowski, dr Wł. Jaworski, Szarska, Pogonowska, Poźniakowa, Strokowa, Siedlecka, J. Spis, J. Dobrzański, ks Krupiński, ks. Bielenin, ks. dr Wądolny; dr Fr. Paszkowski. Wł. Tetmajer.

„Głos narodu“ — jak okazuje się — nietylko w artykułach wstępnych, ale i w polemice przemawia tak rozbrajająco naiwnie, że trudno brać na serjo te wypociny mózgowe „doświadczonych nie-dyletantów“ dziennikarskich, którzy ostatnio za całą odpowiedź ruszyli konceptem, jak martwe cielę ogonem... Ale prawda! zdobyli się na jeden argument pierwszej klasy: „Gazeta jest organem jednego człowieka — oni zaś stoją na stanowisku ogólnem. Ślepi tylko i głupcy mogą nie widzieć, ile za tym jednym człowiekiem stoi zastępów uświadomionego ludu — ale konia z rzędem temu, kto wynajdzie ów ogół, jaki „Głos narodu“ reprezentuje. Powiedzcie panowie lepiej, że nie wiecie, co powiedzieć — więc się tylko wydymacie, jak pęcherze, wy doświadczeni i zawodowi!

Z życia krakowskiego.

Muzeum rapperswylskie. Rada muzealna zbiera się na tegoroczne posiedzenie 4, 5 i 6 sierpnia w Rapperswylu w Szwajcarji. Z ludowców należą do niej: były prezes P. S. L. dr Karol Lewakowski i poseł Bojko.

Wystawę polsko-morawską w Hodoninie na Morawach otworzył w niedzielę wedle zapowiedzi p. Włodzimierz Tetmajer, podkreślając fakt pierwszego złączenia się obu bratnich narodów na polu sztuki. Z polskich artystów-malarzy wystawili prace: Czajkowski, Filipkiewicz, Kamocki, Karpiński, Krasnowolski, Maszkoski, Radziejowski, Rzegociński, Tetmajer, Weiss, Wodzinowski i Żelechowski. Czesi w liczbie 23 obesłali wystawę swemi pracami.

Polskie muzeum krajoznawcze na Wawelu Na ostatniem posiedzeniu polskiego Tow. Przyrodników we Lwowie postawił imieniem zarządu prof. uniw. Smoluchowski wniosek, aby w budynku na Wawelu, mającym wkrótce wrócić na własność narodu, przeznaczono odpowiednią ilość Izb na polskie muzeum krajoznawcze, gdzie umieszczonoby bogate zbiory przyrodnicze Akademji Umiejętności w Krakowie, które obecnie leżą w pakach czekając odpowiedniego umieszczenia.

Z teatru ludowego. Dziś we wtorek „Lalka“ operetka w czterech aktach z udziałem panny Jadwigi Brozowskiej artystki teatru lwowskiego. Ceny miejsc zwyczajne. We środę „Urjel Akosta“, tragedja w 5 aktach K. Gutzkowa. W czwartek po raz ósmy „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach. W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Miejsca kobietom“, komedja w 4 aktach, wznowienie.

Sprowadzenie zwłok ś. p. Modrzejewskiej. Posiedzenie w sprawie sprowadzenia zwłok ś. p. H. Modrzejewskiej i złożenia ich na cmentarzu krakowskim odbędzie się dziś o godz. 4 po południu w kancelarji teatralnej.

Z Krak. Tow. równouprawnienia kobiet Dnia 27 bm. w czwartek o godz. 7 1/2 wiecz. p. Genowefa Brzezińska mieć będzie odczyt z dyskusją p. t. „O wychowaniu kobiet“ w sali wykładowej Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16, I p) Wstęp wolny mają członkowie Tow., obcy płacą 10 h.

Z komisji węglowej. Na onegdajszem posiedzeniu podkomitetu dla spraw węglowych uchwalono dostawę węgla z miejskiego składu dla budynków miejskich; nadto udzielono bezpłatnie pewną ilość węgla kilku stowarzyszeniom humanitarnym i dobroczynnym. Postanowiono również wydzierżawić od dyrekcji kolei północnej dwa nasypy dla powiększenia miejskich składów. Po zatwierdzeniu sprawozdania złożonego przez przewodniczęcego podkomitetu p. Beringera, omawiano wniosek rad. Ponikły nabycia przez gminę terenów węglowych w celu urządzenia własnej kopalni.

Burza w Krakowie. Niezbyt widocznie na rękę była sferom niebieskim i tak nieszczególna parodniowa pogoda, bo oto wczoraj około godziny 6-tej po południu nasłały nam na nasz gród wawelski od strony zachodniej czarną chmurę, z której przy akompaniamencie gwałtownej wichury, grzmotów, piorunów i całego aparatu dekoracyjno-błyskawicznego lał deszcz blizko przez godzinę. Rzecz zrozumiała, iż amatorzy wygrzewania ławek na plantach i po parkach, znaleźli się nagle osaczeni i z niebywałym pośpiechem szukali ochrony dla swych modnych marynarek i »panam« przed niechybnie grożącą im zagubą. Wichura wczorajsza zemściła się najbardziej na drzewach, z których wiele połamała, a planty w niektórem miejscu zostały formalnie zatarasowane, pozrywanemi gałęziami. Dominującą rolę odgrywały we wczorajszej burzy pioruny, które z prawdziwie wiosennym animuszem biły gdzie się dało. Szkód jednak znaczniejszych nie porobiły. Po burzy wypogodziło się początkowo. W późnej nocy jednak chmury zakryły horyzont a błyskawice w rozmaitych częściach nieba występujące, przedzierały ciemności. Powstały na szczęście silny wiatr rozpędził chmury, tak, że mały jeno spadł deszcz. Dzisiejsze rano powitało nas pogodą słoneczną i czystem, odświeżonem powietrzem.

Firma Rudolf Herliczka — i patrjotyzm austrjacki. Nader dziwnie wyglądają bibułki do papierosów „wyrób krajowy“ firmy Rudolf Herliczka w Krakowie. Na bibułkach tych wyciśnięty jest dwugłowy orzeł i armata t. zw. wodnym drukiem, oraz napis: „pro patria“, za ojczyznę... austrjacką. Bibułki te rozchodzą się przeważnie w sferach rzemieślniczych, robotniczych i wieśniaczych i mają na celu widocznie szerzenie miłości dla „austrjackiej ojczyzny“. Panie Herliczka jedź pan z tem do Bielska, albo do Wiednia. Tam odpowiedniejsze miejsce dla takich bibułek! Ale jeszcze jedno. Ów pan Herliczka krzyczy na gwałt, żeby popierać jego „wyroby krajowe“. Czyż pocięcie bibułek niemieckich i zawinięcie ich w papierek z firmą: Rudolf Herliczka to już uprawnia do tytułu „Wyrób krajowy“? Czy pan Herliczka nie słyszał przypadkowo o bibułkach zassowskich koło Zło-

czowa z Galicji, albo o Mirkowskiej fabryce papieru i bibułek do papierosów i wielu innych w Królestwie? Czyż to nie nazywa się zasypywaniem piaskiem oczu publiczności? *Z.*

„Piękności“ placu Szczepańskiego. Piszą nam z miasta: Kontrasty są podobno rzeczą bardzo piękną, więc plac Szczepański wedle tego twierdzenia jest prawdziwą „ozdobą“ Krakowa. Co za moc tych kontrastów na tym cudownym placyku! Z jednej strony niby Stary Teatr i Pałac Sztuki, z drugiej strony ohydne, obszarpane stragany przekupek, obrzydliwe azylum dla „Panów“ i dla „Pań“ vis a vis Pałacu Sztuki. Wszedłszy do Starego Teatru, nasłuchasz się anielskich pień różnych gwiazd zagranicznych — wyjdziesz na plac, dla kontrastu usłyszysz głosy tych zacnych matron, obrzucających się stekiem takich straszliwych wyzwisk i wyrazów, że uszy ci spuchną. W Pałacu Sztuki owionie cię woń prawdziwej sztuki młodych talentów — na placu zaś uderzy cię zapach nęcący... cebuli, czosnku i gnijących jarzyn. Z jednej strony buduje się czteropiętrowa kamienica niby symbol nowości i postępu — tuż zaś przed tą kamienicą leży kupa gruzu, z której wiatr roznosi kurz i pył do ludzkich piersi. Czyż to wszystko nie wspaniałe? I są jeszcze tacy dobroduszni, którzy od kilku lat mówią, że wartoby kiedy pomyśleć o oczyszczeniu placu Szczepańskiego i zamienieniu go na placyk wielkomiejski! *Malkontent.*

Malec—komedjantem podwórzą. Piszą nam: Od dłuższego czasu włóczy się po podwórzach naszych jakiś grajek z harmonią i prowadzi ze sobą małego chłopczyka. Chłopczykowi temu przy dźwiękach harmonji każe skakać i śpiewać. Litość bierze patrzeć na tę chłopczynę dyszącą ciężko i skaczącą ze śpiewem, wydobywanym z męką ze zmęczonych młodych płuc. Dziwić się trzeba tylko mieszkańcom kamienic, którzy z jakąś barbarzyńską radością przypatrują się tym pląsom. Podobno wiek obecny ma być „wiekiem dziecka“, może też znajdzie się kto, co zaopiekuje się tym chłopcem i ocali przed występkiem, bo tylko zbrodniarz albo kaleka wyróść z niego może. Daleko nam widocznie do kultury, kiedy taki widok sprawia nam przyjemność. Trąci to średniowieczem. *zeta.*

Nowy ananas popierający wyroby pruskie. Jest nim niejaki pan Jakób Dmytruk, właściciel sklepiku przy ul. Jagiellońskiej l. 6. Sklepik ten aż błyszczy od napisów: „Globin Schuhputzmittel“ i „Globus“ Metallputzextrakt Anton Schultze in Leipzig. — A publiczność nic na to, tylko kupuje u takich panów i kupuje. *z.*

Nagły zgon. Wczoraj około godziny 6-tej po południu zaniemógł nagle w poczękalni III klasy na krakowskim dworcu kolejowym jeden z podróżnych. Zawezwane pogotowie ratunkowe przybyło na miejsce wypadku, ale zastało już trupa. Nieszczęśliwy zmarł prawdopodobnie na udar serca. O ile ze znalezionych przy zwłokach papierów można się było dowiedzieć, zmarły nazywa się Pinkas Pinczewski. Bliższych szczegółów o zmarłym Pinczewskim brak.

Gimnazjalista złodziejem. Policja krakowska aresztowała wczoraj ucznia VI kl. gimnazjalnej J. S., który od dłuższego czasu uprawiał po sklepach kradzież zegarków, papierośnic srebrnych i portfeli. Popełnianie przez aresztowanego kradzieży jest tem dziwniejsze, że pochodzi z przyzwoitej i zamożnej rodziny.

Aresztowanie herszta włamywaczy. Jak już donosiliśmy, krakowska policja aresztowała w ubiegłym tygodniu szajkę włamywaczy, składającą się ze złodziei: Grabowskiego, Weisterka i Skalskiego. Hersztowi jednak tej szajki udało się zbiedz. Dopiero wczoraj wpadł on w ręce władz bezpieczeństwa. Jest nim 22-letni czeladnik ślusarski z Warszawy, Władysław Motyl. Szajka, której on przewodził, należała do bardzo niebezpiecznych, albowiem Motyl, przyniósłszy z sobą z Królestwa Polskiego odpowiednie „fachowe wykształcenie“, wyćwiczył w sposobach włamań i kradzieży resztę towarzyszy. W przeciągu dwu miesięcy zaledwie dokonała ta szajka kilkunastu kradzieży z włamaniem, w różnych dzielnicach miasta, szczególnie zaś na Kazimierzu, do mieszkań bogatych żydów.

W pościgu za światowym oszustem. Policja wiedeńska nadesłała policji krakowskiej fotografię żyda rosyjskiego Eliasza Buckmana, który w ubiegłym tygodniu popełnił w Wiedniu oszustwo na większą skalę a następnie zbiegł w niewiadomym kierunku. Na podstawie fotografii policja krakowska stwierdziła, że Buckman jest międzynarodowym, światowym oszustem. Przed niedawnym czasem siedział kilka miesięcy w areszcie śledczym sądu obwodowego w Tarnowie, skąd jednak, na skutek orzeczenia lekarzy, że Buckman jest umysłowo zboczonym, wypuszczono go na wolność. Z Galicji udał się do Darmstadu i tam popełniwszy znaczne oszustwo, zbiegł. Przez dłuższy czas nie dawał o sobie żadnego znaku — dopiero w ubiegłym tygodniu wypłynął we Wiedniu.

Z kroniki pogotowia ratunkowego. Wczoraj wieczorem opatrywało pogotowie 60-letniego niewidomego żebraka, Florjana Raczka, którego przejechał wóz naładowany piaskiem na ul. Zwierzynieckiej.

Na pogotowie zgłosił się także wczoraj Andrzej Borowski, majster murarski, którego pobili robotnicy przy odbieraniu roboty.

Podgórska Rada miejska zobowiązała się wczoraj jednomyślnie na wniosek p. Marjewskiego do subwencyi na »d a r G r u n w a l d z k i« — w myśl znanego dziś już w całej Polsce projektu prof. Roseggera. Na mocy tej uchwały każdy członek Rady — jest ich 36 — opodatkował się dobrowolnie kwotą 1 K. miesięcznie na 5 lat — co po upływie tego czasu przyniesie przeszło 20.000 K.

Zmarli.

w Gorlicach zmarł Zbigniew Laskowski; sześciomiesięczny synek Konstantego i Leokadji.

Teatr miejski.

Wtorek: „Kupiec Wenecki“, kom. w 5 akt. Wil. Szekspira (występ A. Żelazowskiego), popularne.
Środa: „Dzika kaczka“ (przedostatni występ Żelazowskiego popul.)

R e p e r t u a r T e a t r u L u d o w e g o:

Wtorek: »Lalka« z p-ną Brzozowską.

Kronika nowotarska.

Poufne zebranie ludowców zwołano na drugi dzień Zielonych Świątek 31 bm. o godz. 3 po poł. do sali Herzowej. Na zebranie to przybędą w charakterze delegatów Stronnictwa: jeden z posłów i przedstawiciel „Gazety Powszechnej“.

Senzacyjne aresztowanie. Dnia 22 bm. aresztowano tu piekarza Hutmana Abrahama, ojca 15 ga nieletnich dzieci na skutek skargi Pfeffera z Krakowa, że Hutman dał mu fałszowane weksle. Tymczasem wszyscy, którzy ten weksel Hutmanowi podpisali, zeznają, że właśnie podpisy na tem wekslu są ich własnoręczne, a zatem krakowski „Pfeffer“ musi odpowiadać za oszczerstwo. Aresztowanie Hutmana jest tem więcej zastanawiające, że ogół tutejszy się dziwi, dlaczego nie aresztowano oszusta Liebermana i spólników, a zaaresztowano człowieka niewinnego, biednego żywiciela licznej rodziny.

Porządki w sądzie. Przed 14 dniami w karczmie Neumana na Niwie ad Nowy Targ zabił chłop z Lasku gospodarza Jakóba Nykazę — zabójcę aresztowano, ale dotąd nie został przesłuchany, gdyż o zgrozo! oddział śledczy tut. sądu od miesiąca niema wcale referenta, a oddział ten prowadzi pisarz Kowalski. Możeby ekscelencja Hausner raczył tę niewłaściwość usunąć, gdyż cierpi na tem sprawa aresztowanych, a śledztwa przeciągają się miesiącami.

Stan ex lex w gminie N. Targ. Przed paru miesiącami odbyły się tu wybory uzupełniające połowy radnych do gminy. Katastrofa zaszła w I kole wyborczem. Równą ilość głosów otrzymali sędzia dr Bartik i sędzia (sekretarz sądu) Moczydłowski. W mniejszości pozostał dr Niezabitowski, lekarz tut. gimnazjum. Ale ponieważ dr Niezabitowski jest wszechpolakiem, więc Rada gm. uznała, że dr Niezabitowski został radnym. P. Moczydłowski zarekurował, wygrał, a namiestnictwo zasystowało wszelkie uchwały Rady gminnej z radcą Niezabitowskim powzięte...

Z sądu nowotarskiego. Dziwne, przedpotowe zaiste zwyczaje panują w sądzie nowotarskim. Niby one nie znaczyły, a śmiech politowania najwyżej wzbudzićby były w stanie, gdyby nie wychodziły na szkodę ludności. Józef Gąsienica Samek, woźnica z Zakopanego, przez niedopilnowanie swoich koni, dopuścił się przekroczenia przepisów dla dorożkarzy. Gmina sporządziła o tem doniesienie do sądu w Nowym Targu, który wydał wyrok zaoczny (bo wezwania na termin Gąsienica nie dostał), którym tenże skazany został na 3 dni aresztu. Przeciw wyrokowi pozwala sąd powodowi wnieść do ośmiu dni ustny lub pisemny sprzeciw. Ponieważ powód do winy się nie poczuwał, wniósł zaraz sprzeciw pisemny, na skutek którego sąd termin na dzień 19 bm. wyznaczył. I o ironjo!! wezwanemu na termin powodowi zarzucono chęć okłamania sądu, a kiedy w celu obrony, świadków wiarygodnych chciał podać, lub przynajmniej sam fakt przedstawić, zabroniono mu mówić, pozostawiając zato świadczącemu przeciw niemu policjantowi zupełną swobodę mówienia. Całe dochodzenie sądowe przemieniło się w farsę, podczas której obecny p. starosta nastawał na podniesienie kary I rzeczywiście, biednemu góralowi podniesiono karę do 10 dni! Obrażona władza tryumfowała! Więc jakto, panie sędzio? Na cóż są sądy, na co dochodzenia? Czy na to, by pozwanego dowolnie ukarać, nie pozwalając mu się bronić? Czyśmy w Honolulu? Fakt nie jest odosobniony. Podobnych jest jeszcze więcej! Ogólnie skarżą się górale, że o ile ktoś bez adwokata na termin się stawi, ni słowa na swą obronę przemówić nie może. *Wasz.*

Wieści z kraju.

Wybory do Rady powiatowej krakowskiej. Powiatowy Komitet ludowców w obec rozpisanych na 11 czerwca wyborów do Rady powiatowej urządza w piątek 28 bm. o godzinie 9 rano w sali Rady powiatowej zgromadzenie delegatów gmin, przed którymi dotychczasowi włościańscy radcy powiatowi złożą sprawozdania ze swojej działalności w ubiegłem sześcioleciu. Na zebraniu tem omówioną również będzie akcja wyborcza.

Ucieczka i schwytanie więźniów. Z więzienia w Turce zbiegło kilku więźniów, których nie można było zrazu odnaleść. Dwu z nich odkrył dopiero przypadek. I tak kancelista sądowy p. Preidl zajęty robotą w biurze spostrzegł dwu ludzi wałęsających się w pobliżu. Ponieważ wydali mu się podejrzanymi, przeto puścił się za nimi w pogoń. Ścigani poczęli uciekać, przesadzając ogrodzenia i parkany. Przy pomocy kilku ludzi udało się ich przytrzymać i sprowadzić do sądu, gdzie poznano w nich zbiegów.

Karta iluminacyjna w dniu obchodu Jul. Słowackiego. Lwowski Komitet obchodu Jul. Słowackiego zwrócił się do artysty-malarza Piotra Stachiewicza z prośbą o dostarczenie rysunku na nalepkę w dniu obchodu. Tymi dniami nadesłał artysta Komitetowi wzór, który tak się przedstawia:

Główną część rysunku zajmuje medaljon Słowackiego, ze wszystkich rysunków, jakie dotąd się ukazały w roku bieżącym, najszlachetniej ujęty, nie odstępujący zasadniczo od utartego typu, jaki się przechował. — W wieńcu z liści laurowych, połączonych z kwiatami niezapominajki, pomieścił artysta medaljon poety, dodając z obu stron girlandy róż — symbolizując w ten sposób, łatwo każdemu zrozumiały, sławę poety, pamięć o nim i miłość narodu. Górną część rysunku wypełniają postaci z poematów wieszcza: środkową grupę stanowi Derwid, którego prowadzi Lilla Weneda; postać Derwida tak majestatyczna, pełna takiej powagi i smutku, że głęboko ryje się w pamięci widza. A obok niego Lilla, złamana bolem, zdaje się uginać pod ciężarem nieszczęść. W dalszym ciągu na prawo postaci Lelum i Polelum, skuci razem: obu przedstawił artysta w sile młodzieńczej — tak jednak zbolałych, że odczuwamy ich niemoc mimo siły zewnętrznej. Obok nich jeszcze raz Lilla, przepięknie uduchowiona, z harfą w ręku — symbol poezji. Z drugiej strony lewej pomieścił artysta postać Aliny z dzbankiem malin, na głowie, a obok niej Eloe, jak unosi na skrzydłach Ellenai. W mistrzowski wprost sposób uwidoczniona litość Eloi dla biednej pokutnicy.

Jubileusz Słowackiego w Przemyślu. Rada gminna na ostatniem posiedzeniu uchwaliła nazwać pierwszą szkołę, której budowa postawioną zostanie, szkołą im. Juliusza Słowackiego.

Staraniem komitetu jubileuszowego odbędzie się w czasie od 23 bm. do 7 listopada br. 25 popularnych wykładów o Słowackiem. Prócz miejscowych prelegentów, przeważnie profesorów gmin. zaproszono do udziału w wykładach i siły zamiejscowe. Wykład pierwszy prof. Janika „Dlaczego czcimy Słowackiego“ odbył się w niedzielę przy — niezbyt wypełnionej publicznością sali.

Kradzież 11 tysięcy koron, o której onegdaj donosiliśmy — popełnił prawdopodobnie stróż tartaku Schreierów w Turce; aresztowano go zaraz, tudzież 16 stoletniego jego syna, posługującego u kasjera. Po przeprowadzonem śledztwie przyszły władze do tego przekonania, iż kradzież popełnił ktoś bardzo śmiały; złodziej wyjął bowiem z kieszeni kasjera klucze od kasy, a otworzywszy ją, wyjął 11 tysięcy koron, zostawiając natomiast 8 tysięcy koron, leżące w dolnej przedziałce kasy.

Samobójstwo kapitana. W sobotę popołudniu, powróciwszy z rewizji wojskowej, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w Przemyślu kapitan 9 pp. Kamil Spannbauer. Powód samobójstwa nieznany.

Wiec Rusinów we Lwowie odbył się przedwczoraj w sprawie szkolnictwa ruskiego. Prof. Kolessa, poseł do Rady państwa, przedstawił dotychczasową działalność i stanowisko klubu ruskiego w Wiedniu; postawiona rezolucja domaga się: 1) ustaw językowych dla Austrji, 2) reformy podatkowej, 3) podziału krajowej rady szkolnej na polską i ruską, 4) założenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie, 5) założenia ruskich gimnazjów i seminarjów w Brzeżanach i Brodach i t. d. Nie obeszło się naturalnie i na tym wiecu bez okrzyków tradycyjnych „hańba Lachom“, które towarzyszyły zwłaszcza przemówieniu ks. Stefanowicza, prawiącemu o urojonych krzywdach Rusinów ze strony Polaków. Rezolucję przyjęto wśród okrzyków „sławno“, poczem uczestnicy po pochodzie na Rynek rozeszli się.

Listy z prowincji.

Biała.

Narodowy geszeft ks. prałata.

Napad Niemców na t. zw. »Dom polski« w Bielsku z pewnością wyzyskać zechce spryciarz ks. Stojałowski dla własnych celów. Należy tedy stwierdzić, że nie istnieje w Bielsku żaden „Dom polski“, lecz jest to dom, w którym ma propinację niejaki Tlałka, a ten urządza sobie zabawy z dziewczętami i wojakami w każde święto i niedziele, a zabawy te urządzane tuż pod bokiem domu niemieckiego — tylko kompromitują instytucję Domu polskiego i godność narodową Polaków na kresach.

Że Tlałka ma głos, świadczy fakt, iż z tak zwanego Domu polskiego wypędził nawet Sokołów Bialskich (Głowacki).

W tym t. zw. Domu polskim obok propinacji i tinglu Tlałki — ma jeszcze interes polski żyd — a więc może dlatego, cały dom — nazwano Domem polskim. Ale jeszcze jeden fakt należy publicznie napiętnować. W t. zw. Domu polskim jest 10 łóżek na nocleg dla chrześcijańskich robotników. Otóż kto chce w Domu polskim nocować, musi się zobowiązać, że tylko u propinatora Tlałki pić będzie, a gdyby nie chciał, wynocha za drzwi i drąg na głowę i plecy, bo chrześcijański furyat propinator Tlałka — nigdy nie trzeźwy — umie walić.

Do rady nadzorczej i Dyrekcji Domu polskiego w Białej jeśli istnieją — apelujemy, aby sienniki dla noclegowców w Domu polskim wymieniła — gdyż pełne są brudu i różnorodnego plugastwa i wraz z ręcznikami nie były jeszcze prane od pierwszego poświęcenia Domu polskiego — a czas najwyższy, wyrzucić te brudy po drugiem poświęceniu, tembardziej, że kraj płaci na to hojną subwencję.

Dzięki głupiemu napadowi Niemców na dom Tlałki i żyda, ks. Stojałowski stał się wszechpolskim — no i z pewnością potrafi napady Niemców po wszechpolsku na brzęczącą monetę skonwertować. *K—l.*

Przemyśl.

Wszechpolskie pawie.

Czytając pilnie „Słowo polskie“, ale tylko „Słowo polskie“, do ręki innych pism nie biorąc, mimowoli musiałoby się przejąć myślą o potędze wielkości i znaczeniu endecji. Tak doskonale samych siebie chwalić umieją.

Nie udają im się tylko wiece publiczne, które oni na swój usilują zapisać rachunek — dwa ostatnie zostały przecież zwołane afiszami, na których podpisani byli w znacznej liczbie »śmiertelni wrogowie« endeków. Wiec zaś poufny tzw. „włościański“ odznaczał się tem, że... włościan na nim nie było. Ale — co szkodzi skłamać, gdy można ubrać się w cudze piórka, obcą na siebie wziąć zasługę i przypisać swoim wyłącznie staraniom — w kłamstwo jako żywo — np. wiec chełmski!

W jednem są tylko szczerzy i słuszność mają tutejsi endecy. Pracują najrozmaitszymi sposobami nad zjednywaniem sobie zwolenników. Założyli sobie niedawno »Związek Polek« przez kobiety, myśląc dojść do włościan i na endecką wiarę ich nawracać. To im wolno — i niewiele w ten sposób uzyskać zdołają. Ale reklamowanie tego Związku przez usłużnych korespondentów pism nawet postępowo-demokratycznych, jak się to teraz dzieje — to przecież metoda postępowania czysto wszechpolska. *(nom).*

Urlopy dla żołnierzy na czas żniw.

Sprawa urlopów dla czynnie służących żołnierzy-rolników na czas żniw i najpilniejszych robót w polu, jest jednem z najważniejszych żądań, które stawiali nasi posłowie zarządowi wojskowemu. Rozchodziło się o to, by w czasie żniw nie byli powoływani na ćwiczenia rezerwiści-rolnicy i by komendy pułkowe uwalniały na pewien czas czynnie służących synów rodzin włościańskich.

Co się tyczy pierwszego punktu, to obecnie weszło już w życie rozporządzenie, że gospodarzy i zajętych przy gospodarstwie ludzi należy powoływać na ćwiczenia w takim czasie, w którym im najłatwiej jest opuścić gospodarstwo. A więc nie wolno powoływać gospodarza na ćwiczenia w czasie żniw i najpilniejszych robót w polu.

Trudniej idzie z uwalnianiem czynnie służących żołnierzy, a to z tego względu, że w różnych korpusach zależnie od klimatu i od rodzaju uprawy zbiórka i żniwa w różnych odbywają się czasach. Pod naporem żądań posłów ludowych wojskowość zgodziła się na wprowadzenie tych urlopów na czas żniw i w r. 1907 na próbę zaprowadziła takie urlopy w 2 korpusach.

W roku ubiegłym urlopy te zostały wprowadzone we wszystkich korpusach.

Zarząd wojskowy uwzględniając to, że nie da się dla wszystkich korpusów ustalić jednego i tegosamego terminu dla udzielania urlopów na czas żniw, wydał obecnie ogólne wskazówki dla udzielania urlopów w tym roku, a na podstawie tych nowych przepisów wszelkie zarządzenia co do udzielenia urlopów i oznaczenia terminu tych urlopów należą do komend terytorjalnych, względnie do komendy pułkowej lub zakładu wojskowego. Ważniejsze postanowienia tych przepisów brzmią następująco:

„Wprowadzenie urlopów na czas żniw ma na celu niesienie pomocy tak w ogólności rolnictwu, jak i w szczególności tym rolnikom, których synowie pełnią czynną służbę wojskową, a to w czasie wzmożonego zapotrzebowania sił roboczych i danie możności odnośnym żołnierzom przyjścia z pomocą swym rodzinom przynajmniej w czasie najpiniejszych trosk podczas zniw.

W pierwszej linji ma być pomoc niesioną stanowi włościańskiemu, jednakowoż mogą i zawodowi robotnicy rolni być uwzględnionymi, jeśli służą ostatni rok, aby i im dać możność postarania się o utrzymanie na czas po puszczeniu ich na urlop. O ile służba wojskowa na to zezwala, mogą być udzielane urlopy na czas żniw, w czasie zbiórki zboża, ryżu, siana, na czas winobrania, następnie także w czasie innych szczególnych robót gospodarczych w winnicach itd.

Czas urlopów został w ogólności oznaczonym na 3 tygodnie. Żołnierze, zwolnieni od służby czynnej na czas żniw, mają prawo, choć są w cywilnem ubraniu, za okazaniem kartki urlopowej do korzystania ze zniżek na kolejach, przysługujących żołnierzom, podróżującym w ubraniu wojskowem«.

VII. Targ na bydło rozpłodowe.

W dniach 22 i 23 bm. odbył się na Centralnej Targowicy miejskiej targ na bydło rozpłodowe. Już od lat 7 urządza Komitet c. k. Tow. rolniczego tego rodzaju targi i co roku mają one duże powodzenie pośród rolników, dbających o rozwój hodowli w naszem kraju, a przez to — o podniesienie w nim bogactwa i dobrobytu powszechnego.

I w roku obecnym, jak lat poprzednich występowały na targu obory właścicieli własności większej, obory należące do jednego z trzech związków, popieranych przez Komitet Tow. Rolniczego, a mianowicie: związek hodowców bydła 1) »nizinnego« t. j. fryzów, oldenburgów itp. 2) simenthalerów i bera-simenthalerów i 3) rasy czerwonej polskiej.

Najliczniej były reprezentowane obory rasy nizinnej, bo liczyły około 60 sztuk, czerwonego polskiego sztuk 34 i simenthalerów 13.

Pośród obór rasy nizinnej wyróżniały się obory: Krzeszowicka, Dzikowska i Grodkowicka.

Pierwszą nagrodę otrzymali: buchaj Nr. 104 z Dzikowa urodzony 16 stycznia 1908 z ojca Arnolda, importowanego i matki Ospy Nr. 161, której mleczność w roku 1907/8 wynosiła 2996 litrów — oraz buhaj Bibosz Nr. 49 z Krzeszowic, urodzony 3 kwietnia z ojca Lwów Nr. 82 i matki Izy Nr. 247 importowanych z Fryzji. Mleczność Izy wynosiła w r. 1907/8 4145 litrów z 34% tłuszczem. Oprócz tego było rozdanych 16 nagród.

Najsłabiej ilościowo i jakościowo przedstawiały się Simenthalery. Buhaj »Herkules« z Jedlicz tylko dla tego otrzymał pierwszą nagrodę, że nie było lepszego, pomimo, że nie odpowiadał wymaganiom, stawianym dla bydła tej rasy. Poza konkursem były dwa buhaje bliźnięta z Bruśnika, jako nie mające roku, chociaż wyróżniały się dodatnio.

Najciekawsze ze względu na wpływ hodowlany w naszym kraju, było bydło rasy czerwonej polskiej. Zasługą hodowców tego bydła jest, że wytrwali w prowadzeniu obór aż dotąd, że pomimo tysiącznych przeciwności nie zwinęli swych chowów i racjonalnem ich prowadzeniem przyczynili się do poprawienia stanu hodowli pośród właścicieli mniejszych.

Do niedawna nie znano jeszcze terminu naukowego: rasa czerwona polska. Dzisiaj, głównie dzięki pracom prof. Adametza, termin ten został i w nauce przyjęty i nie ma już wątpliwości, że rasa taka istnieje.

Z praktyki innych krajów widzimy, że jedynie hodowla oparta na zasadach jak najszerszego zrzeszania się nie tylko obór dworskich, ale i włościańskich (dla tamtejszych stosunków — fermerów drobnych) dała rezultaty takie, jak to widzimy w Holandji, Szwajcarji itd.

Obory dworskie miały i pewnie jeszcze przez długie lata mieć będą rolę kierowniczą w hodowli szczególniej naszego kraju, jednak podstawie fundament wzrostu i rozwoju hodowli, będą zawsze stanowiły obory włościańskie.

W obecnych czasach podkład hodowlany w Galicji, a więc bydło włościańskie jest małe, drobne, źle chowane i przez to nie odpowiadające wymaganiom współczesnej kultury hodowlanej. Przy usilnej jednak celowej pracy, przy organizacji spróżyście prowadzonej przez Komitet c. k. Tow. Rolniczego już dziś osiągnięte zostały rezultaty w hodowli tego jeszcze do niedawna z takiem lekceważeniem traktowanego »chłopskiego bydła« o jakiem w początkach tylko najbardziej optymistycznie usposobionym jednostkom marzyć było wolno.

Podczas, gdy najmleczniejsze krowy (rasy nizinnej) średnio w roku 1902 dawały 2977 litrów z zawartości 3,26% (późniejszych danych brak), krowy czerwone polskie w roku 1908 dawały 2252 litry z zawartością 3,76% tłuszczu. Rezultat, jak na tak młodą hodowlę, zdumiewający. I co do wagi żywej materjału hodowlanego, to z każdym rokiem wzrasta ona i obecnie przeciętna waga krów związkowych czerwonych polskich wynosi 461 kg.

Na targu ostatnim bardzo dodatnio wyróżniała się obora z Jodłownika. I ruch handlowy pośród bydła polskiego był największy.

Należy tu zaznaczyć, że jeden z włościan należących do związku, Jan Dróżdż, przyprowadził buhaja w wieku 1 roku i 1 miesiąca i sprzedał go za 650 koron. Ceny za buhaje tej rasy dochodziły do 800 koron i wyżej. Przykład Drożdża powinien zachęcić i innych włościan do prowadzenia racjonalnej hodowli i zapisywania się do związków hodowlanych. Wkrótce rozpoczną się premjowania bydła w okręgowych związkach hodowlanych, o których w swoim czasie zakomunikujemy.

Z życia przyszłego króla.

Następca tronu belgijskiego, książę Albert wybiera się obecnie w podróż do Kongo w Afryce. Z tego powodu jeden z dziennikarzy udał się do niego, a przystępny książę opowiedział mu wiele charakterystycznych szczegółów.

I tak: kilka miesięcy poświęca książę Albert podróżom naukowym, w czasie których zachowuje „incognito“ i stara się o to, by go nie poznano. Książę ma jeden niezawodny znak, czy go poznano lub nie. Jeżeli w czasie obiadu kładą najpierw naczynie przed jego adjutantem, a nie przed nim, to rzecz pewna, iż go nie poznano. Ażeby uniknąć ciekawości ze strony ludności, lubi się bardzo maskować. W czasie uczęszczania na uniwersytet w Oksfordzie, nosił niebieskie okulary i paczkę książek pod pazuchą. W czasie podróży do Ameryki nosił stosowne do otoczenia stroje. Tak np. zwiedzał kopalnie amerykańskie w ubraniu górniczem.

Nieraz odbywały się wskutek niepoznania księcia wesołe sceny. — Raz oczekiwał on na dworcu kolejowym w Pocztdamie w zwykłym stroju podróżnym, odejścia pociągu. Ale długi czas nie dawano sygnału do odejścia pociągu. Wtedy książę zwrócił się do u-

rzędnika kolejowego, pełniącego na dworcu służbę i zapytał, dlaczego pociąg nie rusza.

— Oczekujemy wielkiego pana — odpowiedział urzędnik.

— Kogo to?

— Księcia belgijskiego Alberta.

— Ja nim jestem. Może pan dać znak do odjazdu.

— Pan chce mnie wziąć na kawał — odrzekł urzędnik. — Pan miałby być księciem?

Poczem wziął księcia pod rękę i chciał oddać żandarmowi za podszywanie się pod cudze nazwisko. — I wiele trzeba było zachodu, zanim urzędnik dał się przekonać, że podróżny jest rzeczywiście księciem Albertem.

Wielka szczerość i prostota w postępowaniu z ludźmi, czynią go osobistością bardzo popularną. Świadczy o tem następująca anegdota:

Raz spostrzegł książę, jak żołnierz, pełniący służbę pod zamkiem królewskim, zajadał chleb z owocami. Zbliżył się wtedy do niego i zapytał:

— Skąd ty jesteś?

— Pan jesteś bardzo ciekawy — odrzekł żołnierz i zaraz zapytał: — A pan co za jeden? Pewnie oficer?

— Tak jest, na pensji. Zgadnij jednak, w jakiej randze?

— Kapitana?

— Nie. Wyżej.

— Majora?

— Nie. Wyżej.

— Pułkownika?

— Nie. Wyżej.

— Generała?

— Nie. Wyżej.

— To pan musi być chyba królem?

— Tak jest! Zgadłeś.

— No, to bądź pan tak uprzejmy i potrzymaj mi pan chleb, abym mógł sprezentować broń — zaproponował żołnierz.

Z innych zaborów.

Odłączenie Chełmszczyzny. — Studenci ukraińscy zwrócili się do posła Bułata, przedstawiciela grupy pracy, z prośbą o obronę interesów małorosyjskich włościan, przy omawianiu projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Teatr polski w Poznaniu kończy w tym tygodniu pierwszy swój sezon pod dyrekcją p. Lelewicza. Operetka i opera już wyjechały do Włocławka na dwanaście przedstawień, a stamtąd uda się na trzechmiesięczny pobyt do Ciechocinka; dramat i komedja wyjeżdża dnia 26.go b. m. wprost do Ciechocinka. Z sił młodych zainteresowanie obudzi zapewne w Krakowie Marja Schlesingerówna, subretka tamtejszej operetki, która się stała ulubienicą Poznania. Prasa tamtejsza w niezwykle pochlebny sposób wyraża się o jej niezwykłym temperamencie, grze artystycznej, dykcji i głosie świeżym, a dźwięcznym.

Nowinki.

Zamordowanie matki. W Szabadce na Węgrzech dokonano w kwietniu morderstwa na bogatej wdowie po adwokacie Baltazarze Hawerda. Podejrzywano o to jej córkę Marję, która w tym czasie była w kłopotach finansowych, a która miała odziedziczyć po matce 600 tysięcy koron. Aresztowano ją, a nadto niejakiego Aladara Janossy i b. porucznika Antoniego Vojthę. Onegdaj Janossy przyznał się, iż on to zastrzelił starą Hawerdową ze współudziałem Vojthy, a na nalegania córki. Skonfrontowana z nim córka, przyznała, iż zeznania jego są prawdziwe. Obecnie wychodzą na jaw następujące szczegóły: Kiedy Janossy oświadczył Hawerdzie, że nosi się z zamiarem samobójstwa z powodu ciężkich warunków życiowych, ta mu odpowiedziała: „Jeżeli tak postanowiłeś, to byłoby lepiej, żebyś najprzód zastrzelił starą (matkę), a później siebie“. — Przedtem jeszcze losowali zapałkami, kto ma dokonać zbrodni. Wobec przyznania się, pozostaje jeszcze sędziemu śledczemu ustalić granice odpowiedzialności każdej z tych trzech osób, wmieszanych w tę sprawę.

Zabójstwo połączone z rabunkiem. Z gubernji charkowskiej wyjechali przed kilku dniami do Berlina państwo Hoppe, celem podjęcia tam w jednym z banków 23 tysięcy rubli. Kiedy powracali do domu, ułożył nocą żonę p. Hoppe do snu, a sam wyszedł na korytarz, aby wypalić papierosa. Kiedy po chwili powrócił do przedziału, żony tam nie znalazł. Począł jej szukać po całym pociągu, lecz mimo to poszukiwania pozostały bez rezultatu. Aż dopiero w kilka dni potem znaleziono zwłoki pani Hoppe na północno-zachodniej kolei w obrębie stacji Wasylkowa. Pieniędzy przy niej nie znaleziono. Władze bezpieczeństwa rozpoczęły energiczne poszukiwania za sprawcą rabunkowego morderstwa.

Trafiła kosa na kamień. W jednej z wiosek gubernji wołyńskiej zgłosił się do duchownego Gracjańskiego jakiś wieśniak i oznajmił, że odkopał jakąś skrzynię ze starymi pieniądzmi. Jeden z takich pieniążków pokazał duchownemu. Ten zaproponował mu, aby mu sprzedał znalezione pieniążki, myślał bowiem, iż będzie to skrzynia pełna złota. Gracjański i chłopek udali się na miejsce wykopania skrzyni, i tu ksiądz nabył worek starych pieniędzy za dwa tysiące rubli. Skoro jednak powrócił do domu, przekonał się, iż padł ofiarą oszusta, albowiem pieniążki nie były złote lecz dwukopiejkówki. To też Gracjański zaskarżył chłopa do sądu. Onegdaj właśnie odbyła się rozprawa w sądzie, gdzie chłop został uwolniony, albowiem pokazało się, iż duchowny Gracjański zapłacił mu dwa tysiące rubli fałszywymi sturublówkami.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

Baczność!

Poleca się Szan. P. T. Publiczności pierwszorzędny zakład otwarty z dniem 1-go Maja

LETNIĄ MLECZARNIĘ

w Pawilonie Parku Dra Jordana

urządzoną przez **Parową Mleczarnię Dóbr Łuczanowice**

w Krakowie, Telefon 590. **Biuro zarządu ulica Podwale l. 6**

dostawia Mleko i Śmietankę do mieszkań we flaszkach zamkniętych,

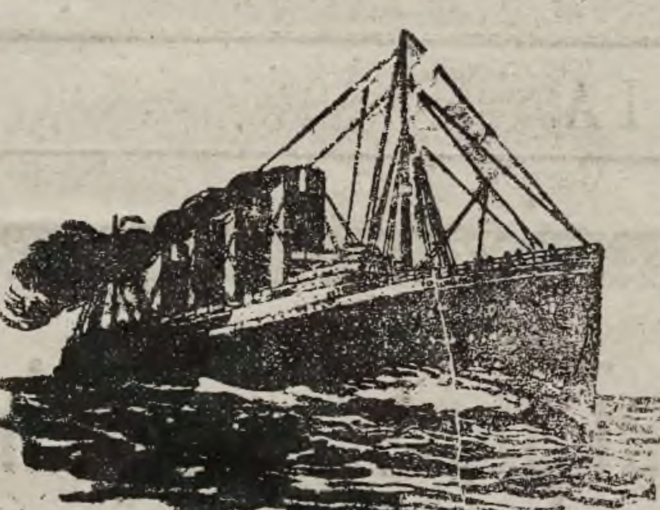
---

Wiedeński Bank Związkowy, filia w Krakowie

Kraków, Rynek główny Linia A-B, 44.

Kapitał akcyjny 130 miljonów Kor. Fundusze rezerwowe 39 miljonów Kor.

Przyjmuje **wkładki** w rachunku bieżącym i na książeczki **wkładkowe.**
Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.
Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz.
Udziela pożyczek na zastaw papierów. — Przyjmuje walory w przechowanie, wypłaca kupony i wylosowane efekta.
Wykonuje wszelkie zlecenia giełdowe, udziela ustnych i pisemnych wskazówek w tym kierunku.



DO AMERYKI

pospiesznym okrętem w 6 dniach, pocztowym okrętem w 8—9 dniach.

Precz wyzyskiem!

Żądajcie pouczenia tylko od

B. Karlsberga, Hamburg, Ferdinandstr. 15 A.

Bank Parcelacyjny we Lwowie, ul. Brajerowska l. 11a

stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie kraj. we Lwowie z ograniczoną poręką

przyjmuje wkładki oszczędnościowe i płaci: **$5\frac{1}{2}\%$ procent**

od najmniejszych nawet wkładek, zaś **7% procent**

od wkładek powyżej 5000 Kor., złożonych najmniej na półtora roku za rocznem wypowiedzeniem.

Procent wypłaca Bank półrocznie **Niepodniesione procenty przypisuje** do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy** opłaca **Bank sam** z własnych funduszów. **Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie** grunta w różnych stronach Galicji wartości około **8 miljonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszówa) — Glinnik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszow) — Kamionka (powiat Ropczyce)' — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

Meble

pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy.
Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków, ul. Dunajewskiego 7
(PODWALE 14).

Dziewczynka

5-cio miesięczna ładna, jest do dania na własność w dom inteligentny.
Kraków, Poste-rstante A. G.

Kto jest szczerym przyjacielem wiejskiego ludu, ten niech go poucza o istnieniu i zadaniach założonego dla opieki nad wychodźtwem

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, ul Kolejowa 3.

Przyjmę pannę

sklepową, oraz 2 chłopców do praktyki masarskiej, Franciszek Mięsowicz, masarz, w Korczynie koło Krosna.

W Nowym Targu w Rynku, w centrum miasta — jest do sprzedania z pierwszej rękl **kamlenica piętrowa** o kilku ubikacjach wraz z **plac(m budowlanym** na monumentalną budowę przy ulicy Kościelnej. Kamlenica ta wraz z placem buduwlanym jest najpiękniejszą i najwspanialszą w całem mieście. Kamienica owa posiada urządzenie na światło elektryczne. Na żądanie mogą być sprzedane i zabudowania gospodarcze.

Kamienica ta nadaje się na urządzenie pierwszorzędnego interesu śniadańkowego i kawiarni,. których tu brak.

Bliższych wyjaśnień udzieli Administr, »Gazety Powszechnej«.

Nie che(iczne wyroby — tylko

BULJON PRAWDZIWY

bez żadnych szkodliwych domieszek

8 h. kostka na porcję **8 h.**

Pasztet z drobiu puszka 76 hal. — Pasztet z gęsich wątróbek puszka 80 hal. — Buljon w taflach klg. kor. 7·60—9 i różne konserwy mięsne w puszkach poleca

Pierwszy kraj. krakowski wyrób pasztetów, konserw i buljonu

D. Chrabąszcz i H. Kołeczek w Krakowie

ulica św. Jana l. 13.

Cenniki i 5-cio kilogramowe przesyłki na prowincję franko.

Jeśli wiesz o kim, kto zdecydował się wybrać za morze, do Ameryki północnej Brazylji lub Argentyny, albo kto postanowił szukać zarobku na obczyźnie w krajach europejskich, poradź mu zaraz, by w interesie własnego dobra, zanim uczyni jaki krok stanowczo, zwrócił się o bezpłatną radę, potrzebne wskazówki i pouczenia do nowozałożonego w celu opieki nad wychodźcami i ochrony ich przed wyzyskiem **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie**, ul. Kolejowa 3. Dyrekcję tego Towarzystwa tworzą: **Dr. Bardel, Antoni Lisowiecki i Józef Okołowicz.**

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.